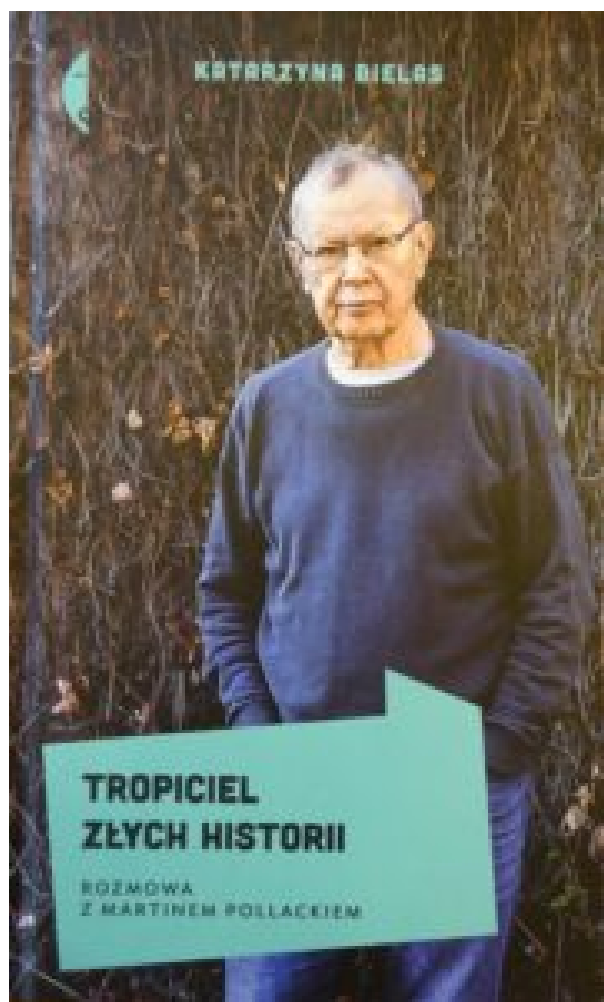


Katarzyna Bielas, Tropiciel złych historii. Rozmowa z Martinem Pollackiem, Czarne, Wołowiec 2018, ss. 320.



JOANNA HYTREK-HRYCIUK

**Katarzyna Bielas, *Tropiciel złych historii*. Rozmowa z Martinem Pollackiem, Czarne, Wołowiec 2018, ss. 320.**

*Tropiciel złych historii. Rozmowa z Martinem Pollackiem*, to tytuł najnowszej książki Katarzyny Bielas, która kilka miesięcy temu ukazała się nakładem wydawnictwa Czarne.

Trudno o trafniejszy tytuł, biorąc pod uwagę to, że rozmówcą Bielas jest austriacki dziennikarz, publicysta i tłumacz, promotor dorobku kulturalnego Europy Wschodniej w krajach niemieckojęzycznych Martin Pollack. Mimo charakterystycznego dla interlokutora Bielas dystansu i precyzji jest to książka niezwykle gorzka. Z jednej strony Pollack, który nie ukrywa choroby nowotworowej, dokonuje w niej podsumowania i po raz ostatni cierpliwie opowiada czytelnikom o złych i (na przekór tytułowi) dobrych historiach. Z

drugiej zaś ponownie pokazuje nam Europę, której już nie ma.

### **„Nasze biedne SS...”**

Polskim czytelnikom Martina Pollacka przedstawiać nie trzeba. Jego opowieści o światach, które przestały istnieć w niepięknym XX w. (Po Galicji. O chasydach, Hucułach, Polakach i Rusinach, Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji), współczesne rozliczenia z powszechniejszym, niż by się wydawało, ludobójstwem w Europie w Skażonych krajobrazach czy szokującą okładką z hajlującymi dziećmi Topografia pamięci wspinają się zwykle na szczyty czytelniczych list przebojów.

Niemąła w tym zasługa niebanalnej biografii Pollacka, gdyż nie tylko uprawdopodobnia go jako pisarza, lecz także pozwala mu swobodnie się poruszać po obszarach dla innych, „dobrze urodzonych”, niedostępnych. Syn odpowiedzialnego za mordy dokonywane na Polakach, Żydach i słowackich partyzantach sturmbannführera SS Gerharda Basta, którego nigdy nie poznał, jednoznacznie negatywnie wypowiadający się na temat „kariery” swojego ojca, rodakom wciąż wypomina brak rozliczenia się z zaangażowania w nazizm. Nie oszczędza przy tym również członków swojej rodziny, np. babci, która na wiadomość, że ukochany wnuczek interesuje się językami słowiańskimi i być może pojedzie na studia do Pragi, zaprotestowała: „Przecież tam naszych biednych chłopców z SS wieszali na latarniach i to głową w dół!”.

Bycie dzieckiem nazisty nie jest oczywiście jednoznaczne z kwalifikacjami pisarskimi. Pollacka cechują jednak nie tylko doskonałe pióro, cierpliwość i pozytywne wścibstwo, ale paradoksalnie – brak tendencji do autodestrukcyjnego ekshibicjonizmu. Słowa w jego książkach są odmierzone z zawodową precyzją. W odróżnieniu np. od gorzkich i kipiących złością publikacji Niklasa Franka, syna Hansa, pana na Wawelu i „królowej Polski”, generalnego gubernatora okupowanych ziem polskich. „Pożytkiem jest wiedza, że można zajmować się bardzo osobistym i bolesnym tematem bez zniszczenia siebie” – stwierdza autor w rozmowie z Bielas.

Jakość książki gwarantuje swoją osobą również Katarzyna Bielas, reportażystka „Dużego Formatu” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), autorka m.in. wywiadu rzeki z Tadeuszem Konwickim (Katarzyna Bielas, Jacek Szczerba, Pamiętam, że było gorąco. Rozmowa z Tadeuszem Konwickim, Czarne, Wołowiec 2015).

Równie intymny charakter ma książka podpisana przez Katarzynę Bielas. Celowo użyłam tego określenia, jako że książka powinna mieć dwóch autorów. Jest bowiem zapisem wartkich rozmów dziennikarzy, prowadzonych w mieszkaniu Pollacka w Wiedniu i przede wszystkim w jego azylu – domu w Bocksdorf, w austriackim Burgenlandzie, tuż przy granicy z Węgrami. Przez pryzmat rodzinnych i osobistych pytań oraz udzielanych na nie odpowiedzi przenosi nas w historię XX w. w Europie. Poznajemy zarówno odpowiedzi na najważniejsze dla autora pytania, choćby czym jest duch nazizmu w domu, jak i z pozoru błahe opowieści, takie jak historia o znalezionym w ogrodzie widelcu z wygrawerowanym napisem „SS” czy o zamieszkiwaniu w etnicznie różnorodnej, przygranicznej okolicy, co wydaje się rodzajem fatum prześladowającym Pollacka. Ten nie ucieka od trudnych pytań. Konfrontuje się z jednej strony z tezą, że gdyby losy jego rodziny potoczyły się inaczej, mógłby zostać wychowany na

nazistę, z drugiej zaś z bagażem pamięci o ojcu ludobójcy czy z doświadczeniem współczesnej Austrii, która płaci dziś cenę za milczenie o latach nazistowskich rządów w kraju nad Dunajem.

Wątki osobiste dotyczące samego Pollacka pozwalają poznać dziennikarza lepiej, z jego dziwaczną słabością do kolekcjonowania zarówno rzeczy nieistotnych, jak i zdjęć ofiar II wojny światowej, które w niezwykle sposób łączą się z wybieranymi przez Pollacka tematami esejów, reportaży i książek, a także współczesnym prawem czy właściwie jego brakiem w wielu dziedzinach.

Rozmówcy sporo miejsca poświęcają również kwestiom pozaliterackim, związanym z dziennikarską działalnością Pollacka jako wieloletniego korespondenta „Der Spiegel”, którego dociekliwość, grono znajomych o lewicowych przekonaniach oraz zainteresowanie sprawami żydowskimi w końcu przyniosło skutek w postaci zakazu wjazdu do Polski. W związku z tym dziennikarską „wisienkę na torcie” – karnawał Solidarności – mógł obserwować jedynie z Wiednia. Z tego zakazu wjazdu narodziła się zresztą jego pierwsza książka, Po Galicji, opowieść o nieistniejącym świecie sztetli i Galicji Wschodniej. „Miesiącami siedziałem w Bibliotece Narodowej w Wiedniu i czytałem lokalną prasę (...). Czytałem po niemiecku, w jidysz, który wtedy dość dobrze znałem, po polsku...”. Pomysł napisania książki o miejscu, którego się nie zna, doskonale pokazuje podejście Pollacka do pracy: nie ma tematów tabu. Jest rzemiosło.

W rozmowie nie można było także pominąć roli Pollacka jako tłumacza książek Ryszarda Kapuścińskiego, Henryka Grynberga, Michała Głowińskiego, Teresy Torańskiej czy ostatnio Fałszerzy pieprzu Moniki Sznajderman. W żadnym ze znanych Pollackowi języków nie udaje się jednak złamać zmywu milczenia dopieszczonej mitem o Austrii jako „pierwszej ofierze Hitlera”. Ta kwestia również jest częstym bohaterem jego książek, a w rodzinnej Austrii ma opinię twórcy kalającego własne gniazdo. „W pierwszych latach po wojnie zaczęto rozliczać sprawców, odbyły się procesy, ale to trwało krótko, bo okazało się, że naziści byli niezbędnymi do funkcjonowania państwa. (...) Problem moralny pozostał”.

Choć Pollack zwykle pisze o światach, których nie ma, może trochę przypadkiem Bielas obnaża w rozmowie znaki pokazujące, że dziś nie ma już takiej Europy jak 30, 20 czy nawet 10 lat temu. To świadectwo powolnego zanikania Europy wspólnych wartości, którą od lat 60. XX w. obserwował Pollack, a zarazem samego autora. „Zdaję sobie sprawę, że tylu książek, ile planowałem, już chyba nie napiszę” – podsumowuje, pytany o swoją chorobę.

Martin Pollack za zaangażowanie na rzecz polskiej literatury został uhonorowany licznymi nagrodami branżowymi, a także, co może najważniejsze, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi. Niestety, jest też „beneficjentem” tzw. dobrej zmiany w aktualnej polityce kulturalnej. W związku z krytycznymi wypowiedziami na temat bieżącej polityki w Polsce Instytut Polski w Wiedniu zawiesił z nim współpracę. „Dla mnie największym zagrożeniem jest dziś powrót nacjonalizmu, może nie powrót, tylko przebudzenie się. A myśmy wszyscy myśleli, że mamy to już za sobą!”.

Korekta językowa: Beata Bińko